Rok X. Lwów dnia 1. Marca 1896. Nr. 3.



Organ krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych w Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Wychodzi każdego 1-go dnia w miesiącu.

Redakcya i Administracya we Lwowie ulica Sykstuska l. 17.

Przedpłata:

W miejscu: rocznie 2 złr. 40 ct. | Z przesyłką: rocznie 2 złr. 80 ct.
„ półrocznie 1 „ 20 „ | „ półrocznie 1 „ 40 „

Ogłoszenia:

Za całą stronicę . . . . . . 5 złr. — ct.
„ ćwiórć stronicy . . . . . 1 „ 50 „
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 3 centy.

I. Część urzędowa.

WYKAZ

kwot pieniężnych, zapłaconych do kasy Związku w czasie od 20. stycznia do 20. lutego 1896.

Wkładki za lata 1894 i 1895. Straże pożarne: w Kamionce Strumiłowej 5·40 złr., w Oświęcimiu 4·40 złr.

Wkładki za rok 1895. Straże pożarne: w Ujściu Solnem 2·70 złr., w Zakliczynie 2 złr., w Dąbrowie 2·80 złr., w Bursztynie 2·40 złr., w Jarosławiu 2·60 złr., w Kobylance 1·50 złr., w Bóbrce 1·80 złr., w Tokach 2 złr., w Ulanowie 2·50 złr., w Bukowsku 3·30 złr, w Stryju 2·50 złr. w Łańcucie 2·80 złr., w Zatorze 3·80 złr., w Tuchowie 2 złr., w Bołszowcach 2·40 złr., w Kopyczyńcach 3·20 złr., w Ottyni 2·40 złr., w Wiśniczu 2·80 złr., w Baranowie 1·40 złr., w Dubiecku 2·30 złr., w Lanckoronie 3·— złr., w Bielanach 1·60 złr., w Radymnie 2·30 złr., w Złoczowie 3·70 złr., w Dębicy 3·20 złr., w Osieku 1·10 złr., w Oleszycach 2·50 złr., w Kołaczycach 2·— złr., w Krzeszowicach 2·30 złr., w Żabnie 2·— złr. w Sieniawie 1·40 złr., w Janowie 1·80 złr., w Starejwsi 2·70 złr., w Skawinie 2·80 złr., w Jordanowie 4·70 złr.

Wkładki za lata 1895 i 1896. Straże pożarne: w Radziechowie 3·60 złr., w Nowym Targu 6·— złr., w Dębowcu 2·— złr., w Turce 3·40 złr., w Kobiernicach 6.20 złr.

Wkładki za rok 1896. Straże pożarne: w Jaworniku 1·20 złr., w Kozach 2.40 złr., w Tarnowcu 1·05 złr., w Besku 1·80 złr., w Huczku 1·70 złr., w Mszanie dolnej 4·— złr.

Prenumeratę na „Przewodnik pożarniczy“: P. Zdzislaw L. Łacny w Borysławiu 2·80 złr., straż pożarna w Dobczycach 1·40 złr., straż pożarna w Ulanowie 2·80 złr.

Zwrot pożyczki: straż pożarna w Obertynie 55·30 złr.

Lwów dnia 20. lutego 1896.

Bruno Hryniewicz
skarbnik.

II. Z nauki o strażach i pożarnictwie.

Łączniki węży sikawkowych
o dwóch równych częściach.

Od dłuższego już czasu pracują różni fabrykanci i osoby fachowe nad wynalezieniem takich łączników węży sikawkowych, któreby zastępowały obecnie używane śruby, składały się z dwóch równych części i ułatwiały prędkie a dokładne połączenie tych węży.

Jakkolwiek na nasze stare holendry narzekać nie możemy, bo jeżeli się z nimi należycie obchodzi, czysto utrzymuje i nimi starannie opiekuje, oddają dobre usługi, to przecież, gdy praktyka okaże, że te nowe łączniki są odpowiedniejsze, praktyczniejsze i nie droższe, w strażach naszych chętnie je zaprowadzimy.

Dotychczas różne niemieckie firmy fabryczne ogłosiły 11 systemów takich nowych łączników węży, wszystkie do siebie podobne, których praktyczna strona polega na tem, że dają się lekko i łatwo złączyć. Z tych wprowadzono u nas jeden, a mianowicie: system Rotha wprowadzili panowie Dr. Ludwik Ćwiklicer w Dobromilu, Dr. Zygmunt Miczyński w Wieliczce i Emanuel Sygiericz w Podhajcach.

W latach 1892 i 1893, wskutek uchwały niemieckiego wydziału strażackiego, przedsięwzięła techniczna komisya w Chemnitz i Monachium próby ośmiu nowych łączników. Do tych prób nadesłali fabrykanci następujące systemy:

1. Grether i Spółka z Freiburga w Czechach. Łączenie dwóch połówek następuje zapomocą dwóch pierścieni, z których każdy posiada na obwodzie po trzy haki.

2. Scheinpflug w Schlan w Czechach, system Rotha. Podobny do pierwszego, różni się tylko tem, że haki nie mają ostrych krawędzi, lecz są zaokrąglone.

3. Gerh. Terlinden w Oberhausen, system Giersberga Posiada po dwa haki, umieszczone wewnątrz szerokich płatów a pomiędzy nimi po dwa klinki.

4. Lausitzer z Bautzen. Jest bardzo podobny do poprzedniego, tylko klinki, które są pomiędzy hakami, mają małe zagłębienia, które zapobiegają rozdzieleniu się łączników a nadto krążki gumowe są nieco na wewnątrz zakrzywione.

5. Aug. Hönig w Köln nad Renen. Nie mają gumowych krążków a łączenie następuje zapomocą dwóch metalowych pierścieni, z których każdy posiada po cztery klinki.

6. Zulauf i Spółka w Höchst, system Storca. Mają haki, które do łączenia służą, na wewnątrz umieszczone, a na wierzchnich pierścieniach po cztery guzy, służące do lepszego ujęcia

7, Polte w Magdeburgu. Posiada ośmiościenne pierścienie, a łączenie odbywa się w podobny sposób jak przy śrubach.

8. Wilhelm Lipold w Chemnitz. Pierścienie zamykają się na zewnątrz i posiadają wystające czopy z rowkami, które się skręcają wężykowato.

Komisya techniczna odbyła ogółem 20 prób, podczas których przekonano się, że z łączników systemów Lippolda i Terlindena, tryskała woda podczas różnych zgięć, że węże sikawkowe, połączone łącznikami systemów Storca i Poltego rozłączyły się podczas wyciągania linii wężowej, że jeden łącznik Höniga przepuszczał wodę, że łączniki Grethera i Rotha, nie dały się zamknąć, gdy je piaskiem obsypano, chociaż znów podczas drugiej próby w Monachium przeprowadzonej, nie przedstawiały żadnych trudności przy łączeniu, gdy je ziemią obsypano.

Komisya techniczna jednak nie przedstawiła żadnego z tych łączników jako najlepszy, a tylko o łącznikach systemu Lippolda najmniej pochlebnie się wyraziła, lecz równocześnie ogłoszono warunki jakie posiadać mają łączniki o dwóch równych częściach.

Dalszym łącznikiem, który aczkolwiek istniał już przed próbą komisyi technicznej, jednak do próby go nie przedłożono, jest łącznik 9. Systemu Denglera. Podobny do łączników systemu Terlindera i Lausitzera, jego pierścienie mają kształt: ┓

W roku 1895 pojawiły się nowe łączniki węży sikawkowych, a to:

10. System W. Knausta, (fiig. 1. 2.) słynnego fabrykanta sikawek i przyborów ogniowych w Wiedniu, a jeszcze później

11. System Seltenhofera „Millenium“ w Sopron, Oedenburg (Węgry). (fig. 3. 4.)

Te systemy są znacznie ulepszone i prawdopodobnie prędzej przyjmą się od poprzednich dziewięciu.

Łączniki systemu Knausta podobne są trochę do systemu Storca, posiadają bowiem także po dwa haki, które służą do łączenia, lecz są umieszczone zewnątrz pierścieni i opatrzone w tarcze, chroniące od uszkodzenia wrazie spadnięcia.

Fig. 1. Przekrój.

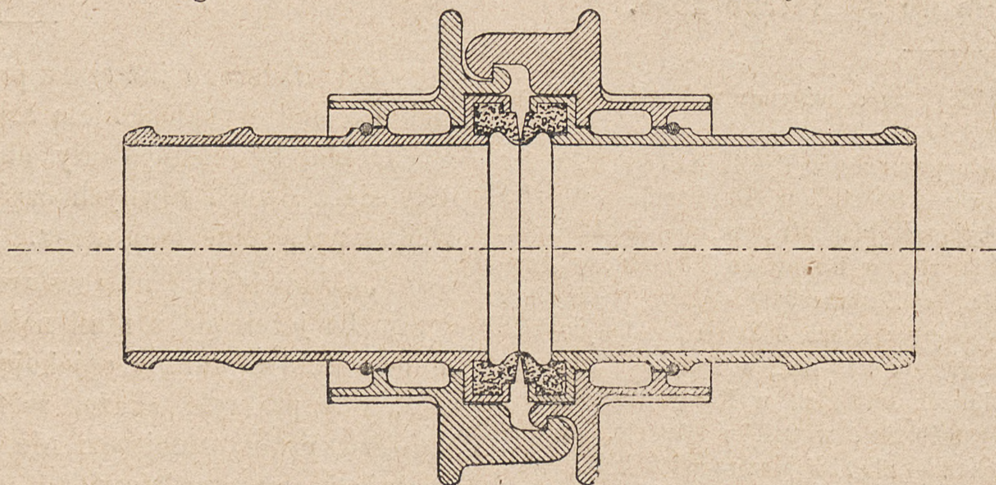
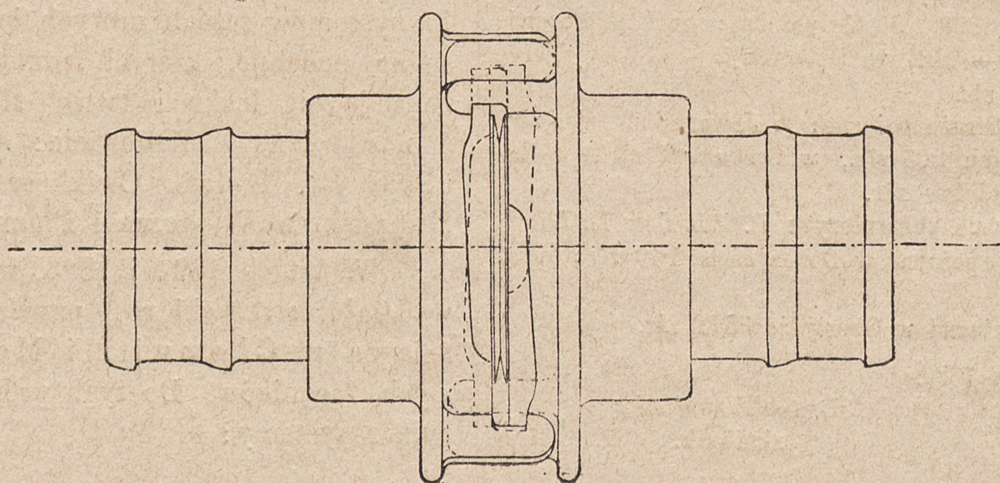


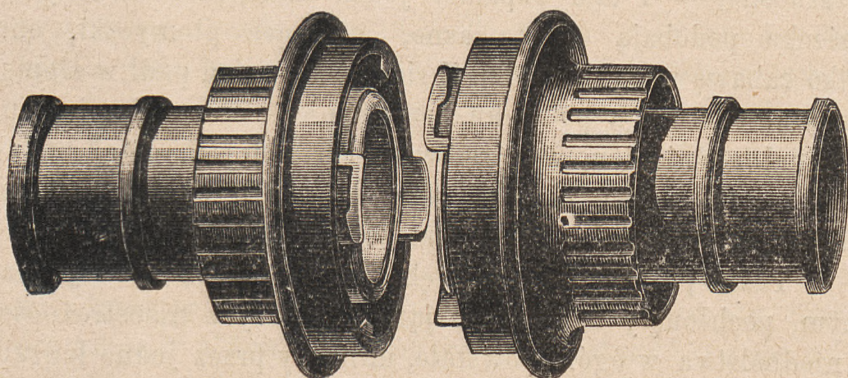
Fig. 2. Widok.



„*Oesterreichische Verbands-Feuerwehr-Zeitung*“ donosi, że łączniki systemu Knausta przed rokiem oddane zostały do próby wiedeńskiej zawodowej straży pożarnej i mają być świetne, odpowiadają wszelkim warunkom, które Komisya techniczna w r. 1892. objawiła, dają się łatwo bez ćwiczeń łączyć, nie przepuszczają wody, nie wymagają żadnych kluczy celem dokładnego połączenia, przy przedłużaniu linii wężowych i wyciąganiu węży nie rozłączają się; śnieg, błoto, lód i t. d. nie działa na nich szkodliwie a nadewszystko, że cena nowych łączników Knausta nie jest wyższą od ceny obecnie używanych holendrów.

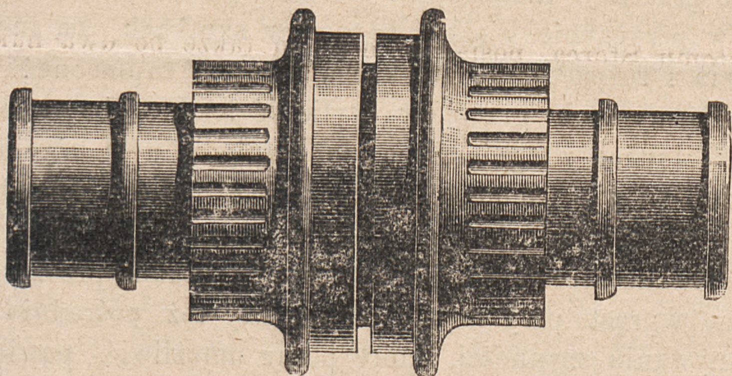
Łącznik systemu Seltenhofera, jest najnowszy i zdaje się być także bardzo dobrym.

Fig. 3.



a) rozłączony.

Fig. 4.



b) złączony.

Składa się z dwóch zupełnie równych części, z których każda posiada wewnątrz łba dwa naprzeciwległe, płaskie haki, opatrzone na górnych grzbietach w krzywe zagłębienia. Haki wkręcone w te zagłębienia przy pomocy gumowych krążków i jeszcze dwóch innych, również naprzeciwległych, małych czopków, sprawiają że się łącznik silnie trzyma. Na zewnętrznej powierzchni każdej połówki łącznika są karby, które ułatwiają trzymanie i wkręcanie. Łączniki Seltenhofera dają się także łatwo złączyć i również łatwo rozłączyć, łatwą także i pojedyńczą jest zmiana gumowych krążków. Za ochronę wrazie spadnięcia, służą metalowe pierścienie, na zewnątrz umieszczone a cały łącznik jest stósunkowo lekki, bo waży 1 kilogram 60 dekagramów. *Tylko cena 6 złr., jest o 1 złr. 20 ct. wyższą od ceny obecnie* używanych holendrów.

Który z tych łączników jest lepszy, na razie wypowiedzieć nie potrafimy. Wszelkie nowe ulepszenia powinny być wprowadzane stopniowo na podstawie nabywanego doświadczenia, to też w tym wypadku orzecze dopiero praktyka. Firma Seltenhofer Frigyes fiai w Sopron Oedenburg zobowiązała się każdej Komendzie straży pożarnej, która tylko sprawą tą zainteresuje się, zupełnie bezinteresownie wysłać na okaz i próbę jeden kompletny łącznik.

Kilka słów o odmrożeniu i zamarznięciu

skreślił
Dr. M. Karol Kowalski
lekarz lwowsk. korp. och. str. ogn. „Sokół“.

Zadaniem oddziałów sanitarnych ochotniczych straży pożarnych jest udzielenie pierwszej odpowiedniej pomocy osobom, które doznały obrażeń ciała przy pożarze. Gdy jednak członkowie oddziałów sanitarnych mają sposobność, zwłaszcza na prowincyi, interweniować i w innych rodzajach nieszczęśliwych przypadków, gdzie pierwsza odpowiednia pomoc bardzo wiele znaczy, przeto podaję poniżej kilka słów o odmrożeniu i ratowaniu osób zamarzłych.

Odmrożeniem, zamarznięciem nazywamy te zmiany, które powstają wskutek działania zimna (niskiej temperatury) na cały organizm lub pojedyńcze członki tegoż. Stopień ciepłoty, który działa szkodliwie jest różnym i zależy przedewszystkiem od wieku i ogólnego stanu człowieka. I tak dzieci, starzy ludzie schorzali, wyniszczeni chorobami, źle odżywieni łatwiej ulegają odmrożeniu lub zamarznięciu, jak ludzie zdrowi, których organizm jest odporniejszy.

Sprzyjającemi okolicznościami są również stan opilstwa i brak ruchu, albowiem wskutek upośledzenia czynności mięśniowej wytwarzanie własnego ciepła jest upośledzonem. Co do wpływu zewnętrznego, to zanotować możemy, że powietrze mroźne, wietrzne i wilgotne jest daleko niebezpieczniejsze aniżeli suche i bez wiatru, to też odmrożenia u ludzi pracujących w śniegu, lodzie lub zimnej wodzie są dość pospolitym objawem.

Przypadłości ogólne rozpoczynające zamarznięcie stanowią dreszcze i uczucie zimna, do których przyłączają się znużenie, osłabienie i skłonność do snu, a jeżeli człowiek podda się powyższym uczuciom, to sen przechodzi niespostrzeżenie w śmierć. W przypadkach, kiedy człowiek ma tyle woli, że nie poddaje się owładającym go uczuciom, przystępuje również przemagające go ogólne osłabienie i wśród bezprzytomności upada on na ziemię, by ogarnięty złowrogim snem, więcej nie powstał. Śmierć z zamarznięcia następuje przy zmniejszaniu się czynności serca, oddechania i spadku ciepłoty ciała; ilość uderzeń serca dochodzi do 40—45, ilość oddechów do 8 na minutę a ciepłota zniża się do 24°C. Zmiany miejscowe pochodzące od zimna dają się podzielić na kilka stopni, podobnie jak przy oparzeniu. Zimno działając na powierzchnię skóry jako bodziec drażniący sprowadza najpierw rozszerzenie naczyń krwionośnych a gdy drażnienie trwa dalej, nastaje stan pierwotnemu przeciwny, to jest zwężenie czyli skurcz naczyń.

W pierwszym stopniu odmrożenia są członki ciała sino odbarwione, niekiedy obrzękłe, co jednak po kilku dniach wraca do stanu normalnego. Zazwyczaj odczuwamy odmrożenia tego rodzaju, gdy wstępujemy do ogrzanego pokoju, wówczas pieczenie i swiąd w odmrożonych członkach wskazują na przyczynę. W stopniu drugim wskutek utrudnionego krążenia krwi powstają na ciemno czerwonej skórze pęcherze wypełnione cieczą krwawą, które po przecięciu i wypuszczeniu treści przysychają i nie pozostawiają blizny albo też przechodzą w wrzody, które ropieją i goją się dopiero po dłuższem leczeniu. Stopień trzeci odmrożenia cechuje zgorzel (gangrena) obejmująca większe lub mniejsze partye skóry albo też cały członek, który wskutek działania długotrwałego zimna stał się sztywnym i łatwo kruchym, w obec czego przy niestósownem obchodzeniu się, może łatwo nastąpić odłamanie. Dodać mi jeszcze wypada, że znaczniejsze stopnie odmrożenia mogą pozostawić po sobie choroby następowe, jak stałe rozszerzenie naczyń krwionośnych, porażenia nerwów mięśni i td.

Pomoc udzielona przy odmrożeniu lub zamarznięciu ma na celu: po pierwsze, sprowadzić powolne ogrzanie, po wtóre, przywrócić krążenie krwi w uszkodzonych członkach. W odmrożeniach pierwszego stopnia trzeba pamiętać, by nie zbliżać się do gorącego pieca, lecz nacierając odmrożoną część śniegiem, w ten sposób przywrócić zwolna stan naturalny. Tak samo postąpić należy, gdy mamy przed sobą stopień drugi z tą tylko różnicą, że wypuściwszy treść pęcherzy, owijamy część uszkodzoną chustkami maczanemi w zimnej wodzie. W stopniu trzecim wskazania są: umieścić człowieka z odmrożoną kończyną lub zamarzniętego w chłodnym, nieopalonym pokoju, przystąpić do nacierania śniegiem lub zastósować owijania mokremi chustkami, wzbudzić sztuczne oddechanie (patrz podręcznik rozdział IV. strona 19.) a skoro pojawi się możność połykania, podać eter, krople Hoffmana lub Cognac (podręcznik rozdz. I. str. 14.) po kilku zaś godzinach można włożyć chorego do letniej kąpieli, poczem dopiero nastąpi przeniesienie do ogrzanege pokoju.

Lekowanie i wykonanie dalszych zabiegów chirurgicznych po udzieleniu pierwszej pomocy jest rzeczą lekarza.

Ostrożnie z ogniem!

Jednym z największych pożarów zeszłorocznej jesieni był ten, który zniszczył Wyszatyce, wieś w pobliżu Przemyśla położoną, w dniu 7. października.

Przy straszliwym wietrze wszczął się w małej stodółce. W przeciągu pół godziny objął całą prawie wieś i nim 3 godziny upłynęło pożarł 200 domów mieszkalnych i 500 budynków gospodarczych, tudzież dwór z zabudowaniami. Takto w kilku godzinach znikła z dymem wieś wielka, zamożna, znikło z niej szczęście, dobrobyt, spokój, zostały setki biedaków bez dachu, niemających ani środków do życia, ani w co się przyodziać, bo i plony w stodołach i odzież w skrzyniach i chleb w komorze, wszystko poszło marnie i bez żadnej dla nikogo korzyści. Wybladłe postacie pogorzelców snują się o chłodzie i głodzie z jękiem po pogorzelisku, z rozpaczą w sercu, w niepewności, czy im jeść kto poda, czy pod dachem na noc głowę skłonią, a przecież to ci sami, którzy wczoraj jeszcze przy pełnych stodołach i komorach spokojne i wesołe mieli oblicza!

I cóż było przyczyną tak wielkiej zmiany losu, skąd ten pożar, który setki ludzi o kij żebraczy lub co najmniej o smutną i kłopotliwą przyszłość przyprawił? — czy napad wrogów, czy choćby mściwa ręka zbrodniarza? Nie — to mała rzecz — to zapałka w ręku kilkuletniego chłopczyka. Nie było nikogo, ktoby na dziecko uważał, ono też szukając zabawy, znalazło paczkę z siarniczkami; dla dziecka, które się nudzi dobre i to do zabawy, byle była odmiana. Wyszło z chaty pod stodółkę, gdzie o tym czasie tyle słomy bywa rozrzuconej — i tam zapalało jeden siarniczek za drugim. Dziecku podobają się te jasne, migocące płomyczki, ono tylko zabawę w ogniu widzi. Z siarniczka ogień padł w słomę, chwytał chciwie a po cichu, podstępnie, coraz więcej żeru, buchnął płomieniem w górę, wiatr go podsycił, objął budyneczek i tak jedna zapałka ręką dziecka o węgiel potarta, zniszczyła wieś całą. Przyczyna zaiste mała, skutek wielki!

Takie pożary dziecięcą ręką wszczęte już w kraju naszym, pochłonęły miliony majątku, pożary z nieostrożności i niedbalstwa w ogóle powstałe, miliardy przez jedno ludzkie życie kosztują, bo bezsprzecznie, na sto pożarów pewnie nie więcej jak kilka zbrodniczą ręką podłożone, gdy reszta to skutek grzechów niedbalstwa i lekkomyślności, które lekkie niby w przyczynie, ciężkie bardzo w skutkach, bo ludzkim płaczem i rozpaczą, nędzą, krwią i potem zapłacone!

Formy tych grzechów wyliczyć trudno, bo wszędzie, gdzie człowiek z ogniem ma do czynienia a w użyciu jego ostrożności nie zachowa, może łatwo pożar spowodować. Dadzą się jednak ściągnąć do tych ważniejszych przyczyn:

1. Nieostrożności, niedbalstwa i braku przezorności, czy to wprost przy użyciu ognia czy też pośrednio przy wykonywaniu czynności, które pożar umożliwić, powiększyć w razie jego wybuchu lub ułatwić mogą;

2. Zapamiętania się ludzi nietrzeźwych, zaniedbania pilnowania dzieci i umysłowo chorych.

Do powyższych przyczyn ściągnąć się dadzą wszystkie przypadki pożaru, gdzie zbrodni nie było, prócz chyba ogni od uderzenia piorunu, które tak są stósunkowo rzadkie, że w rachubę prawie nie wchodzą.

Nieostrożność, niedbalstwo i brak przezorności są to błędy wynikające częścią z wychowania a częścią z usposobienia człowieka. Kto jest z natury swej nieostrożnym i nieprzezornym, będzie nim nie w jednym wypadku ale zawsze i we wszystkich działaniach, tak jak znów ostrożność i przezorność są cechami charakteru, które nawet w dzieciństwie dadzą się spostrzegać. Niech ku temu posłuży zdarzenie z mojego dzieciństwa. Kiedym miał lat dwanaście, pozwolono mi raz użyć fuzyjki do polowania na wróble. Poszedłem ku kościołowi i na dachu jednej z kapliczek cmentarnych zobaczyłem jakby dla mnie siedzących kilka tych szarych psotników. Miejsce do strzelania było nieodpowiednie, bo tuż stały domy. Zachodziła obawa nieprzyjemnego spo-

tkania z sąsiadami, którymby się strzelanie w tem miejscu pewnie nie podobało, jednak żyłka myśliwska przemogła — postanowiłem strzelić, zwierzynę uchwycić i w nogi! Zmierzyłem, padł strzał, po którym spojrzawszy na gontowy dach kapliczki, zobaczyłem na niej tlejący pakuł z kłaków, którym nabój był przybity. Sądzę, że w takich warunkach na dziesięciu ludzi mojego wówczas wieku, dziewięciu przynajmniej byłoby co rychlej dało drapaka, nie dbając o to co się stanie. Mnie widok owego tlejącego na dachu pakuła przykuł na miejscu. Nie uciekłem ani nie badałem skutków mojego strzału, ale stałem na miejscu z oczyma wlepionemi w dymiącą się kupkę paździerzy z postanowieniem dania znać natychmiast do najbliższego sąsiada, gdyby się dym powiększał. Na moje szczęście pakuł zgasł na dachu a ja odetchnąłem uspokojony.

Że między ludźmi o wiele więcej nieostrożnych niż przeciwnie, każdy przyzna. To samo poświadczają liczne klęski pożarów. Namiętność palenia tytoniu wielu ogni była przyczyną. Rzucanie niedopałków z papierosów i cygar, rzucanie zapałek niezgaszonych, to rzecz taka powszednia i drobna, że i mówić o tem nie warto, a przecież ile majątków pożarły już takie niedopałki. Ludzie wiejscy, nieoświeceni, mniej jeszcze są ostrożni niż inni, bądź z lenistwa bądź w dobrej wierze z przekonania, że „to przecież nic złego!“ Gdym wiejskiej kobiecie zwracał uwagę, że nie wolno popiołu niezgaszonego wyrzucać na dwór, wypatrzyła się na mnie, nierozumiejąc czego chcę od niej, a gdym jej wyjaśnił dokładnie o co chodzi, ruszyła ramionami, lekceważąc moje uwagi. Ileż to razy suszenie konopi, świeczka w stajni na belku postawiona, zła latarka, były przyczyną pożaru, a w miastach, ile było explozyi piwnicznych, ile pożarów i śmierci ludzkiej przez zapalenie się nafty, ile ogni przez palenie świec w żydowskich kuczkach! Wszelkie pożary teatrów mają przyczynę tylko w nieostrożności i niedbalstwie. Ta ostatnia wada jest wypływem karygodnego lenistwa. Dużo ogni kominowych pochodzi z winy kominiarza, bo zaniedbuje wymiatać kominy. Ognie w warsztatach, gdzie się przerabia drzewo, słomę, papier i t. d. powstają przeważnie z winy tego rzemieślnika, który pracownią kierując zapomina usunąć odpadki lub pozwala palić tytoń i świecić w niej. Tak też i blacharze winni są, zaniedbując przy wykonywaniu swego rzemiosła potrzebnej ostrożności i t. d.

Lecz nietylko wtedy nieostrożności winnymi jesteśmy gdy ognia nie strzeżemy, ale i wtedy, gdy podległe spaleniu lub z ogniem styczność mające przedmioty z dostateczną przezornością już naprzód nie tak urządzamy, jak trzeba, aby większe bezpieczeństwo od ognia uzyskać i tak np. kto stawia budynki pod słomą zamiast pod gontem, kto stodołę buduje zaraz blisko chaty, kto kuźnię, czy suszarnię i piekarnię obok innych zabudowań umieszcza, jest nieprzezorny jak i ten, kto nie daje komina na chacie, komin buduje z chrustu (!) lub wpuszcza weń drzewo, aby się tliło. Prawda, że ustawy zabraniają powyższych i wielu innych rzeczy, za to nakazują znów mieć w domach wodę, konewki, osęki i t. d. ale wiele zarządzeń władz pozostaje bez wykonania i bez kontroli — przez niedbalstwo.

Jak widzimy, człowiek z natury swojej skłonnym jest do lekkomyślności i niedbalstwa, ale widocznie, że mu tego jeszcze za mało, bo stara się trunkami jeszcze więcej przytępić leniwe zmysły. Wódka też nieraz wznieciła ogień, który woda nie zawsze zdołała ugasić. Pijak w każdym stopniu opilstwa jest szkodliwym dla bezpieczeństwa ogniowego, kiedy w stadyum wesołości wpadnie, gotów z zapałkami figle pokazywać, biegać ze świecą czy głownią i t. d. nie zdając sobie sprawy, co z tego wyniknąć może; gdy jest w stanie dzikości pijackiej, staje się szalonym i wtedy gotów wprost i podpalić, bo on wtedy o nic nie dba i nikogo się nie boi, skoro wreszcie przemieni się w stworzenie niepoczytalne, który stan z krzywdą bydląt, bydlęcym nazywają, wtedy nie wie zupełnie co się koło niego dzieje i łatwo pożar rozniecić i sam spalić się może.

Przypuścić można, że gdyby nie palenie tytoniu, niebezpieczeństwo pożarów z powodu pijanych byłoby znacznie mniejsze, boby pijak nie miał sposobności tyle razy mieć ogień w ręce, ile go ma paląc cygaro za cygarem, gdyż i to pewne, że pijany więcej pali tytoniu od trzeźwego.

Z tego wynika, że gdy pijaństwu i paleniu tytoniu tamę położyć nie w naszej jest mocy, należałoby każdemu pijanemu człowiekowi, już ze względu na bezpieczeństwo ogniowe, przydać do boku anioła stróża w osobie jakiegoś organu bezpieczeństwa publicznego a przynajmniej należy, aby policya gminna ściśle nadzorowała wszelkie karczmy i szynki, przestrzegając surowo bezpieczeństwa przez usuwanie wszystkiego, coby mogło stać się przyczyną pożaru i wykonując ściśle wszelkie przepisy zmierzające do ubezpieczenia.

Przeważną ilość pożarów powstałych z nieostrożności i niedbalstwa, zawdzięczamy dzieciom i to nie tym najmniejszym do lat mniej więcej czterech, ale tym starszym do lat dziesięciu, które do wszystkiego bardzo są ciekawe i przed któremi nic dość bezpiecznie schować nie można. Wszędzie pędrak taki podlezie i wylezie, wszystko ruszy i tem natrętniejszy, im mu się więcej zakazuje. Że słusznem jest takim dzieciom szczególniejszą przypisywać winę, dowodzi ten pewnik ze statystycznych zestawień wynikły, że około dziewięć dziesiątych ogólnej liczby pożarów (prócz ogni kominowych) przypada na wsie i malutkie miasteczka; przeważnie zaś na te pory roku, w których dorosłych niema w domu, bo pracują w polu, a znów w tych czasach najwięcej na czas żniw, gdy w szkołach nie ma nauki, a więc w czasie gdy dzieci zatrudnione kiedyindziej w szkole, siedzą w domu. To też pożary w czasie żniw najwięcej sprawiają klęsk, bo niszczą plony do szczętu i bardzo łatwo z powodu mnogości palnego materyału — rozszerzają się.

W jaki sposób dzieci pożar wzniecają wie każdy, kto zna wiejskie stósunki. Niedbalstwo starszych jest przyczyną, że w czasie, gdy się zostawia dzieci same w domu, ogień bywa na kominie nie zgaszony a siarniczki pozostawione bądź na oknie lub półce, bądź na nalepie albo i w kieszeni pozostawionej odzieży, w niezamkniętej szufladzie, za obrazem t. j. zawsze prawie w takiem miejscu, że ciekawy malec wygodnie je dostanie z ziemi, albo też ustawiwszy ławki i stołki, jedne na drugich, choćby pod powałę; spoci się,

ale dostanie! Skoro ogień jest już w mocy dzieciaków, rozpoczyna się zabawa, która się kończy zwykle, według kaprysu rozbawionych podpalaczy, albo podpaleniem słomy na łóżku albo podświeceniem stodoły.

Aby się ustrzedz przed takimi wypadkami, jest rzeczą rodziców i starszych przedewszystkiem taki ład w domu zaprowadzić, aby dzieci nie mogły dostać się do ognia, a więc w razie wyjścia z domu ogień na kominie, jeżeli jest, zupełnie zgasić, zaś zapałki trzymać w miejscu zamkniętem i dla dzieci stanowczo niedostępnem. Godnem polecenia jest także używanie zapałek tak zw. szwedzkich, które się zapalają tylko o powierzchnię specyalnie do tego przyrządzoną. W takim razie zapałki mogą być i niezamknięte, ale pudełko z nich czy jego część do pocierania musi być schowaną. Ważną też jest rzeczą, aby dzieci na wsi nigdy same w domu nie zostawiano, co przy dobrych chęciach łatwem jest do przeprowadzenia, jeżeli się z kilku chat zbierze i odda pod opiekę jednej choćby starszej osoby, która z innemi do pracy w pole nie idzie. Zresztą szkoła i kościół oto dwa miejsca, gdzie dzieci przy każdej sposobności winny być oświecane i upominane i przykładami pożarów, które w każdej okolicy się znajdą, odstraszane od bawienia się ogniem. Rzeczą też jest zwierzchności gminnych, aby od czasu do czasu a zwłaszcza w lecie w czasie żniw i po nich, przez odpowiednie komisye kontrolowały chaty, pouczały, dawały wskazówki i zarządzenia zmierzające do bezpieczeństwa od ognia, bacząc szczególnie na to, czy dzieciom dostęp do zapałków jest możliwy. Dbać też winny Zwierzchności gminne o to, aby nie sprzedawano dzieciom ani ogni sztucznych, ani prochu strzelniczego ani zapałek i przekroczenia w tym względzie surowo karać. Pamiętać należy o tem, że dzieci, aby nieszczęścia sprowadzić nie koniecznie potrzebują być pozostawione same w domu. Owszem, one wiedząc, że im siarniczek używać nie wolno, kryją się z tem, szczególnie wtedy, gdy im już papierosy smakować zaczynają, same szukają miejsc odosobnionych, zdala od oczu starszych, a często właśnie gdzieś za stodołą czy stajnią, w miejscu od wiatru i widoku zasłonionem.

Nie mniej od dzieci niebezpiecznemi są umysłowo chorzy. Są waryaci, którzy bawią się i cieszą widokiem pożaru i o tyle jeszcze więcej dowierzać im nie można, że się nie boją zwykle kary tak jak dzieci, że są silni i że zwykle nie przypadkiem jak dzieci ale z umysłem i z uporem wzniecają pożar.

Znanym jest powód wielkiego pożaru Oleszyc przed kilku laty, gdzie kobieta szalona odpędzona od jednego dachu słomianego, który chciała zapalić, pobiegła do drugiego, zapaliła go i mimo ratunku znaczna część miasteczka zamienioną została w perzynę. Pożary wzniecone przez umysłowo chorych mają swą przyczynę prawie zawsze w niedbalstwie tych ludzi, którzy do czuwania nad takim chorym są obowiązani.

Wyłuszczywszy w ogólnych zarysach przyczyny pożarów z nieostrożności i niedbalstwa powstałych, zastanówmy się, czy straże ogniowe są powołane do tego, aby czuwały nad temi ludzkiemi wadami? Ja sądzę że tak; dowodzi tego sama nazwa „Strażak“ t. j. taki, który strzeże, aby się złe nie stało. Jako taki, do przestrzegania bezpieczeństwa powołany Strażak ogniowy; sam osobiście musi być wzorem ostrożności i przezorności; musi być baczny, dbały, przytomny, aby wszędzie grożące złe dojrzał i zapobiegł mu. On musi czuwać za nieostrożnych, poprawiać niedbałych, mieć na oku niepoczytalnych, o ile to w jego mocy i w sposób odpowiedni stać się może. On tu powinien być pomocną ręką Opatrzności, bo jego idea nakazuje mu nietylko bronić bliźniego w pożarze ale i strzedz go przed pożarem, przez ciągłe zachowanie i zastósowanie przestrogi: „Ostrożnie z ogniem!“ *Bahr.*

III. Ruch towarzystw strażackich.

W Nowym Sączu odbyła się dnia 27. stycznia 1896. piękna uroczystość wręczenia upominku przez straż pożarną swemu naczelnikowi p. K. Milerowi. Podczas wręczenia pięknego portretu, znakomicie wykonanego olejno przez artystę—malarza p. Szczurowskiego w Krakowie, przemawiał imieniem całej straży p. Jan Jasica, zastępca naczelnika tamtejszej straży, podnosząc zasługi p. Millera i zachęcając go do dalszej wytrwałej pracy na polu pożarnictwa, poczem dziękował p. Miller i przemawiali jeszcze pp. Sekułowicz i Stepniowski, wreszcie wzniósł cały korpus trzykrotny okrzyk „Niech żyje!“ na cześć ukochanego i zacnego naczelnika.

Lwów.

Kółko zabawowe utworzone przy Wydziale lwowskiej ochotniczej straży pożarnej urządza niezmordowanie przedstawienia amatorskie. Kółko rządzi się następującym regulaminem:

I. Cel Kółka zabawowego.

Cel Kółka zabawowego jest: ułatwienie członkom korpusu strażackiego wzajemnego poznania się, przepędzenia czasu wolnego od zajęć codziennych i służby strażackiej w gronie własnem na strażnicy lub w innem oznaczonem miejscu, urządzanie odczytów naukowych, celem wzajemnego kształcenia się, zebrań towarzyskich, zabaw, oraz przysporzenia straży ochotniczej większej liczby członków czynnych.

II. Skład Kółka, prawa i obowiązki.

W skład Kółka zabawowego wchodzą wszyscy członkowie czynni i obowiązani będą płacić na cele pod I. wymienione po 5 ct. tygodniowo.

Przez regularne wpłacanie kwoty 5 ct. tygodniowo, nabywa każdy członek Tow. prawa brania udziału we wszystkich zabawach i zebraniach Kółka połączonych z kosztami, t. j. takich, na których urządzanie „Kółko“ z kasy swojej odpowiednie kwoty asygnuje i we wszystkich bezpłatnych rozrywkach, jak odczytach naukowych i t. p.

Wszelkie czynności Kółka nie mogą stać na przeszkodzie sprawom strażackim, określonym Statutem, Regulaminem i Porządkiem domowym.

Działania zarządu Kółka są niezależne od Wydziału Tow. w sprawach następujących:

1) rozporządzanie salą podczas zabaw przez Kółko urządzanych,

2) rozporządzanie przyrządami sprawionymi do zabaw towarzyskich,

3) zarządzanie funduszami Kółka, (z których jednak przedkłada Wydziałowi półrocznie sprawozdania),

4) załatwianie wszelkich sporów powstałych między członkami na zabawach i zebraniach (tylko w poważniejszych wypadkach odnosi się do Wydziału),

5) odpowiada za całość ruchomości, na cel Kółka przez Wydział oddanych,

6) przyjmuje członków Kółka lub ich rodziny na zabawy, wieczorki i wycieczki, lub odmawia wstępu,

7) zachowuje odrębność od komitetu Wydziału wybranego do urządzania zabaw, wycieczek i t. p. na dochód Towarzystwa, nie uchyla się jednak nigdy od współudziału lub pomocy, gdy tego potrzeba się okaże,

8) odbywa co czwartku o godz. 8-mej wieczór swe posiedzenie na strażnicy, na których:

a) dzieli zajęcia pomiędzy członków Kółka;

b) uchwala urządzanie zabaw i asygnuje odpowiednie kwoty na ich urządzenie.

Uchwały na posiedzeniach zarządu Kółka zapadają bezwzględną większością głosów.

III. Fundusze Kółka.

Wszelkie wydatki na cele zabaw, jak również i na naukę śpiewu, tańców, sprawianie przyborów do gier towarzyskich i t. p. pokrywa fundusz Kółka składający się:

1) z wkładek po 5 ct. tygodniowo;

2) z zasiłków pieniężnych przez Wydział Tow. udzielanych;

3) z dobrowolnych datków członków Towarz.;

4) z sum, pozostałych po opędzeniu kosztów wieczorków i zabaw, na których urządzanie osobne składki lub wstępy oznaczone będą.

Wszelka gotówka pochodząca z wkładek tygodniowych i t. p., zebrana do kwoty 25 złr. ma być ulokowaną na książeczkę Kasy oszczędności.

IV. Zarząd Kółka.

Zarząd Kółka składa się z 16-tu członków, przez ogół wybranych,*) który wybiera z pomiędzy siebie: przewodniczącego, i tegóż zastępcę, sekretarza, 2 kontrolorów, skarbnika i stałych gospodarzy do:

1) odczytów naukowych;

2) wieczorków muzyczno-deklamacyjnych;

3) nauki śpiewu;

4) nauki tańców;

5) wieczorków tańcujących (z rodzinami),

6) wspólnych wycieczek w okolice m. Lwowa do straży sąsiednich;

7) ćwiczeń i gier towarzyskich;

8) utrzymania porządku w lokalu, dekoracyj i konserwacyj sprawionych przyborów zabawowych.

*) Na jeden rok.

V. Rozwiązanie Kółka.

Do rozwiązania Kółka zabawowego potrzeba zgodności $^3/_4$ wszystkich członków na Walnem Zgromadzeniu. Po rozwiązaniu wszelka pozostała gotówka i rekwizyta zabawowe przechodzą na własność „Towarzystwa ochotniczej straży ogniowej we Lwowie“.

IV. Kronika pożarów.

O pożarze teatru w Jekaterynoslawiu, o którym w zeszłym numerze naszego pisma, uczyniliśmy krótką wzmiankę, piszą do „Kurjera Warsz. 18 stycznia br.:“

„Dzisiaj o g. 2. po południu, w tutejszym teatrze Kopyłowa trupa małorosyjska Kropiwnickiego dawała przedstawienie operetki pt. „Natałka Połtawka,“ kiedy nagle w czasie drugiego aktu zapaliły się od lampy kulisy. Ogień zaczął rozszerzać się z szybkością przerażającą. Sala widzów w jednej chwili zapełniła się dymem tak, że ciemność zapanowała. Wśród publiczności wybuchła straszna panika, którą powiększyły jeszcze okrzyki rozpaczy. Wszyscy rzucili się tłumnie do wyjść, których liczba była jednakże mała. Skutkiem ciemności większość publiczności nie zdołała drzwi odszukać, tłoczono się więc, a tymczasem skutkiem dymu, wiele osób straciło przytomność. Teatr cały drewniany i przerobiony z cyrku, zatem wejść bocznych było kilka. Artyści i artystki pouciekali niemal tylko w negliżu. W tej chwili teatr płonie jeszcze. Z pod zgliszcz wydobywają kości zwęglone. Ciała poparzone i spalone obwijają w rogoże i odwożą do szpitala. W teatrze dawano dzisiaj przedstawienie popołudniowe dla dzieci po cenach zniżonych, skutkiem czego też spaliło się najwięcej dzieci. Jeden z ocalonych opowiada, że w teatrze dawały się słyszeć rozpaczliwe wołania: Ojcze! Mamo! Rozpaczy ogólnej opisać niepodobna. Pomimo energicznego ratunku straży ogniowej i policyi, teatr gore do szczętu. Jedną z kobiet, uciekającą z teatru, już na progu tak ściśnięto, że zemdlała i powiła dziecko“.

Now. Wrem. podaje następujące szczegóły: Na scenę wybiegła aktorka trupy Saksagańskiego i krzyknęła: „Pali się!“ Publiczność rzuciła się do dwóch wyjść; dym szybko rozszedłszy się po gmachu, dusił, a publiczność z galeryj zeskakiwała do krzeseł. W ciągu pół godziny gmach zawalił się. Spadający dach z papy pokrył mnóstwo znajdujących się w ogniu dorosłych i dzieci. Odgrywały się straszne sceny. Pewna matka rzuciła się wprost w ogień za swemi dziećmi. Zginął brandmajster i dwaj strażacy. Liczba ofiar, oficyalnie zakomunikowana, wynosi 21 osób, w tem 17 żydów. Zgliszcza dotąd dymiące z trudem rozkopują, wydobywając zupełnie zwęglone kości i części zwłok. Trupa teatralna ocaliła się. Z cyrku pozostała tylko tylna ściana murowana. Płomienie strasznie szalały, gmach gorzał jak stos. W teatrze jest 8 wyjść zewnętrznych, ale 6 było zamkniętych z powodu zimna. Ogień wybuchł według jednych w garderobie, według drugich zaś pękła rura ogrzewania parowego. W wielu rodzinach zginęły dzieci. W mieście panuje wielkie przygnębienie.“

Radymno.

Dnia 29. stycznia rb. o $^3/_4$5tą popołudniu silny blask płomieni w kierunku na południe od Radymna zaalarmował straż ogniową tutejszą, która o godz. 5tej w liczbie 12 ludzi, z jedną sikawką ssąco tłoczącą do pożaru wyruszyła.

Pożar wybuchł w Skołoszowie przez nieuwagę mieszkańców w chacie pod l. 24. Mikołaja Szczurka własnej; spłonął dach chaty i stajenka, zginęły i dwie krowy nim jeszcze straż przybyła. — Życie ludzkie nie było zagrożone a domostwo asekurowane nie było. Mimo silnego wiatru niebezpieczeństwo wielkie sąsiednim domom nie groziło, bo mróz był silny a dachy pokryte śniegiem. Straż o godz. 7. wieczór po ugaszeniu pożaru powróciła. *Antoni Bahr* nacz. str.

W Rączny powstał dnia 12. stycznia b. r. ogień przez nieostrożność służącej, która wyniosła do sieni żar w koszyku i takowy koło innego koszyka z plewami ustawiła. Na ratunek pospieszyła straż z Piekar i ogień ugasiła.

Podwołoczyska.

Dnia 1. lutego b. r. wybuchł ogień w suszarni browaru hr. Ledóchowskiego w Wołoczyskach. Spalił się dach, wnętrze budynku, piwnice w głównym budynku i jedna w podwórzu. Straż z Podwołoczysk pracowała przez 5 godzin a była to praca żmudna, wobec silnej burzy i braku zorganizowanej pomocy ze strony osób prywatnych i załogi rosyjskiej.

Baranów.

Dnia 28. stycznia br. o godz. $9^1/_2$ wieczór wybuchł ogień na plebanii. Zatliła się ściana od pieca kuchennego. Straż zaalarmowana trąbką, w liczbie 12tu, w kilka minut z sikawką wyruszyła na miejsce, gdzie po wyrąbaniu części ściany i zalaniu, zapobiegła bez wątpienia większej katastrofie. Iskry już wydobyły się na dach. O 10tej wróciła straż od pożaru.

W Śniatynie spalił się w nocy 21. stycznia br. jeden dom. Powiatowe miasto Śniatyn, liczące 10.499 mieszkańców liczne urzęda, powiatowe władze i Magistrat (nie Zwierzchność gminną) nie posiada ochotniczej straży pożarnej a tylko 1. instruktora i 5. pompierów. (Czy to wystarczy, a gdzie ustawa ogniowa? Przyp. Redak.)

Huczko, dnia 5. lutego 1896.

O godzinie $5^1/_2$ w. wybuchł ogień w suszarni browaru pp. M. Szarfa i S. Aleksandrowicza. Spaliły się tylko częściowo belki i ściany. Ogień, który wybuchł z powodu wadliwej budowy rur, ugasiła straż pożarna i o wadliwościach browaru doniosła c. k. Starostwu w Dobromilu. (Wprawdzie doniesienie o takich wypadkach należy do Zwierzchności Gminnej, lecz nie szkodzi, że wpłynie doniesienie od straży, która rzecz rozumie. (Przyp. Red.)

Lwów.

Nie ma dnia, aby ze strażnicy lwowskiej nie wyjeżdżała „kominiarka" do ognia kominowego lub tren pożarny do większego ognia. W sobotę dnia 15. lutego b. r. o godzinie $10^3|_4$ w nocy, wybuchł ogień w drewnianej oranżeryi hr. Fredry. Wyruszył tren miejskiej straży pożarnej a za chwilę straż ochotnicza ze zabawy z tańcami, odbywającej się na dochód straży.

Urządzenia lwowskiej straży pożarnej, należą już do wielkomiastowych. Spokój, takt i szybkość w obchodzeniu się z przyborami, nadzwyczajna harmonia pomiędzy strażami miejską a ochotniczą, przynoszą zaszczyt panom naczelnikom Praunowi i Hryniewiczowi. Ogień ugaszono o godzinie 1. po północy. Akcyą ratunkową kierował p. Paweł Praun.

V. Rozmaitości.

GORE!

Gore!.. Złowrogo rozlega się przeciągły głos trąbki... gore! Co koń wyskoczy pędzi tabor pożarny... Za żarzącymi pochodniami ciągnie się długie pasmo dymu, w świetle migotliwem błyszczą kaska strażaków... Jedna po drugiej otwierają się bramy domostw, chodnikiem płynie struga strwożonych, obudzonych ze snu spokojnego mieszkańców... gore!

Nieboskłon północny krwawi łuna, ku niej języczą płomienie, bucha dym tkany iskrami...

W ogniu dwa domy, przed nimi wylękły tłum, wśród tłumu gwar... gore!

Z otwartych okien wyrzucają mienie na bruk... gore!

Tabor stanął, rozkazująco rozlega się głos trąbki... Na dach... na dach! bo wewnątrz schody ogarnął płomień. W silne ramiona chwytają wiotkie drabinki, podbiegli ku domom. Haki chwyciły, z piętra na piętro pną się w górę, chociaż dym oddech zapiera, gryzie w oczy, chociaż żar pali.

Wylotnik przodem, za nim reszta wiary; dotarli na szczyt.

Pod stopami ugina się pokrycie dachu, trzeszczy w ogniu wiązanie, przed nimi morze płomieni.

— Hej tam na dole!... sikawka w ruch... wylotnik toruj nam drogę...

Miarowy słychać ruch, prąd trysnął, rozpoczęta walka żywiołów. —

— Wody!... wody!... hej wody!

Błysnęły topory, rąbią dach... Zwolna zbliżają się ku płomieniom, wylotnik pierwszy. Przed nim sycząc jak gadzina cofa się ogień.

„Baczność!"... Głuchy rozległ się łoskot, słup iskier wzbił się ku niebu, pod strażakami zadrżał dach... runął komin...

„Naprzód!... naprzód!" Ich serce nie zna trwogi. Wulkan pod nimi, kalectwo, śmierć... Wstecz nie cofnął się żaden.

„Wody!... wody!... hej wody!"

W płomienie, dym, pada prąd, biaława para znaczy postępy ratunkowego dzieła. — Ale płomień oporny, nie chce dać wydrzeć sobie zdobyczy. Zdaje się, że przygasł, w tem w małym znów odradza się płomyku.

Strugami spływa pot z czoła, burki dymią, kask rozgrzany pali czoło, gardło wyschnięte łaknie.

Daremna walka, zżeniony z wiatrem płomień przemaga ludzkie siły... Na dół!... na dół!

Z twarzą zwróconą ku wrogowi cofa się zastęp strażacki spokojnie, zimno. Wracają powoli drogą, którą się wspięli. Pierwszy był wylotnik, on też schodzi ostatni... Gore!

* * *

Jeżeli nie można zmóc wroga, osacza się jego stanowisko. Niechaj pastwą płomieni stanie się ognisko pożaru, ratować domostwa sąsiednie.

Na dach!... na dach!

Wtem wielkim głosem odezwał się tłum. „Patrzcie! patrzcie!... tam w górze w oknie drugiego piętra pojawiła się postać ludzka!... Ratujcie!... ratujcie!.. „Niechaj w oczach naszych nie ginie okropną śmiercią spalenia“.

Naczelnik spoglądnął w górę. W ramaeh okna na tle krwawych płomieni rysuje się postać starca. Połową ciała wychylił się z okna; lecz opuściły go siły i przytomność, bezwładnie zwisła białym włosem pokryta głowa.

Zuchwalstwem grożącem niechybną śmiercią nieść starcowi ratunek. Z dachu spadają głownie, z okien wydobywają się płomienie, złowrogo huczy we wnętrzu budynku.

Naczelnik spoglądnął po swojej drużynie. Nie śmie wydać rozkazu pochodu na stracenie.

Z szeregu występuje młodzian, nad wierzchnią wargą zaledwo wysiał mu się wąsik, ale szerokie ramiona i spracowana dłoń wskazują, że to syn ludu, od dziecka przywykły do twardej pracy, pewny siebie, pewny sił swoich.

Milcząc chwyta za drabinkę, drugą zawiesza na ramieniu i pnie się w górę...

Wszystkim zaparło oddech w piersiach, wlepili oczy w śmiałka, ważącego młode życie dla uratowania starca stojącego nad grobem.

— Wody!... hej wody!

Za towarzyszem puścił wylotnik prąd, raz przed nim raz na niego puszcza strugę wody..

Już jest na pierwszem piętrze... Dalej... dalej... Dobił się drugiego. Objął starca w ramiona, przyciąga martwe ciało do siebie, okala go lewą ręką, prawą pomocniczy sobie przy schodzeniu. Spuszcza się na dół... Zeszedł... Wszyscy odetchnęli. — Podbiegli towarzysze, w ich ręce składa uratowanego starca.

Huk... trzask... dach się zawalił, runęły pułapy. Jeden z belków spada na dół i końcem godzi w głowę zucha, który przed chwilą wydarł ofiarę z paszczy śmierci.

* * *

Legł na polu chwały bohater większy w swem poświęceniu od żołnierstwa pijanego zapachem dymiącej krwi, hukiem dział, grzechotem ręcznej broni; pędzonego w bój rozkazem, nadzieją zwycięstwa, chwały. „Chwatem był“, powiedzą widzowie, po tygodniu zapomną o nim żądni nowych wrażeń. Płakać będzie tylko matka, pozbawiona żywiciela, wspominać koledzy.

* * *

Pluton przed, dwa plutony za skromną trumną, niesioną na barkach towarzyszy. Na trumnie zgruchotany kask.

Spuszczono trumnę, przyklękły plutony, zadudniały grudki ziemi na wieku.

Usypano mogiłę, nad mogiłą postawiono prosty krzyż.

Wacław W. Reger.

Walka strażacka.

Walczyć z żywiołem — bronić bliźniego
Tam gdzie się byt jego waży,
To jest zadaniem związku naszego,
Zaszczytnym celem tej straży.
I ten cel tylko mając na względzie,
Gdzie trąbka wzywa tam spieszmy wszędzie.

Gdzie płomień bucha, wiatr ogniem sieje,
Dzwon trwogi na gwałt uderzy,
W Bogu jedynie mając nadzieję,
Strażak z żywiołem się mierzy.
I dobro bliźnich mając na względzie
Gdzie trąbka wzywa, tam spieszy wszędzie.

Młodzian co panem ognia się mieni,
Z niebezpieczeństwa się śmieje;
Bliźnich ratuje z paszczy płomieni,
Lecz często sam skaleczeje.
Takiemu rękę podać potrzeba!
Gdyż nie zarobi na kawał chleba.

Lub jeśli który, co z woli Boga,
Chociaż ma żonę i dziecię,
Nie pomny na to — chcąc zwalczyć wroga —
Utraci zdrowie lub życie,
Los sierót po nim miejcie na względzie,
One bez ojca! — cóż z niemi będzie?!

Przeto szanowni obywatele,
Jeśli spać chcecie spokojnie
Na wsparcie kalek, na sierót cele
Obdzielcie fundusz ten hojnie:
Śmielej się walczy każdej godziny,
Będąc spokojnym o los rodziny!

A. B......i.

Zabawa strażacka.

Przez ciąg długich zimowych wieczorów i na strażnicach, gdzie pogotowie stójki nocne odbywa, wiele godzin upływa bez pożytku i przyjemnej a przyzwoitej zabawy. Na opowiadaniu bajek i rozmówkach mniej lub więcej przyzwoitych, śpiewach, niekiedy swarach a czasem i kartach schodzi drogi czas, któryby można spędzić z korzyścią a przecież bez nudów. Straże niemieckie już to zrozumiały i wprowadziły na takie wolne godziny zabawę prawdziwie strażacką, która niejedną godzinę uprzyjemnia i do miłych zebrań koleżeńskich zachęca.

Zabawa ta ma pewne podobieństwo do gry wojskowej: „Kriegsspiel“ po niemiecku zwanej, z tą zasadniczą odmianą, że w niej zamiast armat, żołnierzy i t. d. są sikawki, drabiny, beczki i strażacy — a o tyle jest przystępną, że każda straż sama może sobie ją urządzić.

Przedewszystkiem potrzeba postarać się o kopię mapy katastralnej tej miejscowości, gdzie jest siedziba straży.

Mapy takie mają geometrowie przy c. k. starostwach i urzędy hipoteczne przy c. k. Sądach. Kopię na kalce może odbić z mapy każdy nieco rysować umiejący. Ponieważ taka kopia dla zabawy byłaby za małą, więc należy rysunek stosunkowo powiększyć, aby ten szkic był np. cztery czy ośm razy większy niż katastralny. Robi się to w ten sposób, że szkic z mapy katastralnej odbity, liniuje się w kratkę ołówkiem i lekko, aby rysunek na wyrazistości nie ucierpiał w równe kwadraciki a następnie znacznie większy czysty papier niż obszar kopii, liniuje się w kratkę o równych ale większych już kwadratach o boku dwa lub cztery razy większym niż boki kwadracików na kopii, jednakże ilość kwadratów musi być ta sama co i na kopii, poczem w te większe kwadraty wrysowuje się rysunek planu z kopii, umieszczając w nich w powiększeniu te linie rysunku, które się znajdują w odnośnych kwadracikach kopii. W ten sposób otrzymuje się powiększony plan miejscowości z wszelkimi domami, placami, ulicami, strumykami i t. d., w który należy wrysować studnie (z oznaczeniem, jak się z nich wodę wyciąga) i inne zbiorniki, o ile ich w planie n'ema, tudzież dla szybkiego oryentowania się pociągnąć domy murowane farbą różową, drewniane farbą żółtą (z odróżnieniem jakości pokrycia domów) drogi brunatną, wodę niebieską, ogrody zieloną. Rysunek cały należy podkleić płótnem lub na grubej tekturze go nalepić a jeżeli jest za wielki, pokrajać go w wielkie kawałki czworoboczne do składania.

Prócz tego planu potrzebne są do zabawy: chorągiewki czerwone, bardzo odpowiednio dające się umieścić na szpilkach do oznaczania miejsca pożaru a zarazem kierunku wiatru, tudzież do wielkości planu stósowne a ilości rekwizytów miejscowych odpowiadające (miniaturowe) maleńk'e sikawki, beczki, drabiny, które w miarę możności mogą być z metalu czy drzewa, tektury, bądź też tylko na skrawkach papieru wyrysowane lub napisem oznaczone.

Dla obliczania odległości potrzebną jest miara z tektury czy drzewa zrobiona w ten sposób, że gdy w katastrze jeden cal na mapie oznacza 5 sążni, więc przy poczwórnem powiększeniu będzie znaczył 20 sążni, przy powiększeniu ośm razy będzie znaczył 40 sążni i t. d. Na tem przybory się kończą.

Zabawą kieruje komendant. Straż dzieli się na części, z których każda ma część rekwizytów. Zaczynając, kierownik wbija chorągiewkę w palący się budynek czy też w kilka budynków, wskazując zarazem kierunek wiatru, poczem wywołuje części po kolei do ustawienia swoich rekwizytów. Te wykonują rozkaz według swej wiedzy pod okiem kierownika, który potem poucza i poprawia. Dobrze też jest, aby przy wykonywaniu rozkazów odpowiednie sygnały gwizdaniem czy śpiewem były wydawane, co znakomicie przyczynia się do wyuczenia sygnałów. Rozliczne przy ustawianiu rekwizytów mogą być zmiany zależnie od kierunku wiatru, rozszerzania się ognia, kompleksyi budynków, odległości zbiorników i t. d. Przestawiając chorągiewkę kierownik utrzymuje części i ich komendantów w ciągłej uwadze, zmuszając do szybkiego zastanawiania się i do współzawodnictwa w ratunku.

Wiadomo każdemu z ćwiczących się strażaków, ile to pracy kosztuje, nim się przy próbie ćwiczeń na prawdziwych budynkach kilka ruchów przerobi. Już po jednej zmianie w obsadzeniu dachów i przesunięciu sikawek, wielu, zwłaszcza z obydwóch pierwszych oddziałów, tak zmęczonymi się czują, że ćwiczenia wstrzymać trzeba. Zabawa wyż opisana zapewne nie nauczy gimnastyki ani rozbierania sikawek, ale myślenia, oryentowania się prędkiego, tak zwanego „połapania się" uczy o wiele łatwiej i prędzej, niż męczące praktyczne. Nadto uczy ona dokładnego poznania danej miejscowości co do dróg, zbiorników wody i t. zw. zatyłków realności. Uczy wymiarów miejscowych co do długości i szerokości ulic, odległości od zbiorników i t. d. Uczy dachowców: którędy najlepiej przejść z drabinami i gdzie je przystawiać, jak dojść i którędy na tyły domów; sikawkowych: którędy najbliżej do ognia dojechać, gdzie najlepsze miejsca do ustawienia sikawek, którędy puścić linię wężową: beczkowych: gdzie najbliżej są zbiorniki i którędy dojazd do nich zarządzić i t. d. Każdy w ogóle ze strażaków w swoim zakresie przy tej zabawie naukę dla siebie znajdzie.

Z tą zabawą może być połączona gra o premię, złożoną z wkładek drobnych, jakie członkowie do puli wnoszą. Aby taką grę urządzić straż dzieli się na trzy części, z których każda otrzymuje trzecią część ogólnej liczby rekwizytów. Skoro kierownik ogłosi pożar, kierunek wiatru i plan obrony, wtedy jeden z obecnych wyciąga — jak się to robi przy grze w loteryjkę — kartki z woreczka, na których pojedyńcze rekwizyta straży są wypisane i wywołuje takowe. Każda część przez swego komendanta szuka między swoimi przyrządami wywołanego rekwizytu i ustawia go, byle w odpowiedniem miejscu, która część najpierw ustawi wszystkie swoje przyrządy, ta bierze premię. Mniejsze premie mogą być udzielone tej części, która już przy pierwszym ciągu dostawi do pożaru i ustawi sikawkę albo worek ratunkowy i t. d.

Tak jak żadne ćwiczenie pożarne z wszystkich oddziałów złożone nie powinno się odbywać bez obmyślanego naprzód planu obrony, tak samo i w tej grze strażackiej kierujący nią przy rozpoczęciu zabawy plan taki ogłosić powinien, bo wtedy dopiero każdy z grających z zabawy odnosi korzyść, gdy się oryentować i namyślić a następnie zdecydować musi, co mu w tym lub owym wypadku zrobić wypadnie, uwzględniając i wiatr i przestrzeń pożarem zajętą, odległość budynków i materyał z jakiego zbudowane, ilość i jakość narzędzi, które ma pod ręką, odległość zbiorników wodnych i t. d., bo prawie przy każdej zmianie w powyższych warunkach inaczej postąpić należy.

Najłatwiejszą jest i najwięcej stósunkowo korzyści przy obronie przedstawia akcya na trójkątnej figurze przedmiotu bronionego o ile ta mniej lub więcej da się zastosować. W takim razie dzieli się siłę rozporządzalną na trzy części, z których każda mając swego komendanta, broni jednego boku trójkąta tj. jedna pracuje za wiatrem a dwie inne z boków, wszystkie zaś zostają z sobą w łączności w punktach przecięcia się boków trójkąta. Ustawienie takie ma za sobą te korzyści, że łatwo można linie obronne w każdym kierunku ściągać i obroną kierować ze wszystkiemi częściami

w łatwej styczności zostając. W razie zmiany kierunku wiatru nie potrzeba tu już ruszać sił z pozycyi, skoro te ze wszystkich trzech stron do obrony gotowe się znajdują, a co najważniejsze, że i najmniejsza straż wystarczy z konieczności do akcyi w trójkącie, nawet gdy ma tylko jedną sikawkę, bo tę ustawia w miejscu najważniejszem a reszta ludzi broni zapomocą bab, konewek ewentualnie i toporków.

Od ustawienia budynków i kierunku ulic zależy układ linii obronnych. Ich zmiany konieczne jak i wszelkie ustawienie przyrządów pożarnych są wynikiem przytomności umysłu i doświadczenia kierującego akcyą, a właśnie opisana wyżej zabawa strażacka w znacznym stopniu przyczynia się do nabycia zmysłu oryentacyjnego, bystrości poglądu, szybkości w postanowieniach, które przymioty umysłu strażakom a jeszcze więcej komendantom straży bardzo są potrzebne.

W obec tych tak ważnych korzyści czy nie byłoby wskazanem i na czasie, aby i nasze krajowe straże ogniowe taką zabawę strażacką u siebie wprowadziły? *Bahr.*

J. O. Książe Adam Sapieha, Naczelnik naszego Związku, zaszczycony został przez Najjaśniejszego Pana orderem złotego runa. Order złotego runa — pisze „Dziennik polski“ — jest najstarszym i najznakomitszym orderem w świecie. Ustanowił go książe Filip III. Dobry burgundzki dnia 10. stycznia 1430 roku. Książe Filip nadał sobie dziedziczny tytuł wielkiego mistrza tego zakonu, a braci pochodzących ze starych, katolickich rodzin szlacheckich miało być razem nie więcej niż 31. W roku 1437 po wygaśnięciu męskich potomków burgundzkiego domu przeszedł urząd wielkich mistrzów tego zakonu i orderu na cesarza Maksymiliana I. Habsburskiego. Karol V podniósł liczbę braci zakonnych do 52, a po jego śmierci, gdy burgundzkie i żuławskie dzierżawy przeszły pod panowanie hiszpańskiej linii Habsburgów, wykonywali urząd wielkich mistrzów także i królowie hiszpańscy. Z biegiem czasu zniesiono tak dla hiszpańskiego jak i austryackiego orderu ograniczenie co do nieprzekraczanej ilości kawalerów tego orderu, ale zasady rozdawnictwa jego inne są w Hiszpanii, a inne w Austryi. W Austryi tak zwana „reguła“ tego orderu jest surowszą, to też pod względem znaczenia przewyższa on swą hiszpańską latorośl.

W Austryi otrzymać go może tylko katolik i potomek wielkiego, starożytnego rodu szlacheckiego. Najważniejszym przywilejem kawalera orderu złotego runa jest ten, że gdzie leży ten order, tam wolno mszę św. odprawiać. Ponieważ zaś mszę św. wolno tylko nad relikwiami Świętych Pańskich odprawiać, przeto też w każdym orderze złotego runa musi być umieszczony szczątek jakiejś relikwji.

Do przewilejów kawalerów tego orderu należy też i to, że otrzymują tytuł kuzynów wielkiego mistrza, w Austryi cesarza, że w uroczystościach kościelnych i dworskich, naprzykład podczas procesyi Bożego Ciała, postępują tuż przed cesarzem, że w razie potrzeby mogą się udać o pomoc do innych kawalerów tego orderu, której im ci ostatni odmówić nie powinni i t. d.

Order ten nosi się na czerwonej wstędze zawieszonej na szyi. Sam order jest to wyrzeźbiona w złocie barania skóra przeciągnięta przez pierścień i przewieszona przezeń a nad nią wśród złotych promieni kryształ z wyrytymi nad nim słowami: *pretium laborum non vile.*

Łańcucha orderowego używać może obecnie tylko wielki mistrz, a składa się ten łańcuch z dwóch ogniw. W jednem błyszczy kryształ, drugie zaś złożone jest z dwóch promieni ze złota.

Z pomiędzy Polaków orderem tym przyozdobieni byli: feldmarszałek austryacki książe Czartoryski, który umarł w roku 1830 i Alfred hrabia Potocki, minister i namiestnik Galicyi, obecnie zaś zaszczycił nim cesarz księcia Adama Sapiehę.

Order złotego runa przeznaczony dla księcia Adama Sapiehy nadszedł już do Lwowa wraz z odręcznem pismem monarchy w języku francuskim, zaczynającym się od słów: „Mój kochany kuzynie!“

Wakuje posada komendanta miejskiej straży pożarnej w Nowym Sączu. O posadę tę mogą się ubiegać tylko posiadający świadectwa z kursów strażackich.

Na konkurs z dnia 16. stycznia 1896. ogłoszony w Nr. 2. „Przewodnika pożarniczego“ nadesłano 4. rozprawki.

VI. Poczta Redakcyi.

Panu A. P. w N.

Wedle §. 33. wzorowego regulaminu służbowego, strażak powinien mieć zawsze przy sobie przepaskę na rękaw, aby mógł natychmiast z tą odznaką, choćby bez munduru, jeżeli znajduje się daleko od swego pomieszkania, do pożaru pospieszyć. Przepaski takie podczas pożaru szczególnie w miejscowościach, gdzie wojsko miejsce pożaru otacza kordonem są stanowczo bardzo potrzebne, gdyż stanowią niejako legitymacyę dla strażaka. Komenda straży zatem powinna ściśle kotrolować, czy strażacy wykonują ten przepis służbowy. W kontrolowaniu tem, pomagać powinni strażacy w ten sposób, że przy każdej sposobności wzajemnego spotkania się, żądają okazania przepaski, jeżeli zagadnięty nie jest w stanie jej pokazać, płaci na rzecz kasy zapomóg lub inny przez Radę strażacką ustanowiony cel, kwotę 10 cnt.

Do pożaru w okolicy nie może wyjeżdżać cały korpus. W miejscowościach, w których obok straży ochotniczych zorganizowane są straże miejskie (zawodowe), wyjeżdża do pożaru w okolicy straż ochotnicza, tam zaś gdzie jest tylko straż ochotnicza, wyjeżdża połowa członków korpusu. W takich razach, gdy na alarm (sygnał XX nowego wydania) zbiorą się wszyscy członkowie, ktorzy z pewnością mają ochotę wyruszenia do pożaru, powinien rozstrzygać los którzy z nich mają jechać. Urządza się to w ten sposób, że naczelnik wydaje rozkaz „stawać!“, rozdziela członków od prawego do lewego skrzydła, oznaczając ich numerami 1. 2... 1. 2... następnie wydaje rozkaz: „Jedynki trzy kroki naprzód **marsz!**“ i cent lub dwugroszówka rzucona na ziemię, rozstrzyga o tem, czy pojadą jedynki czy dwójki. To losowanie dziać się powinno prędko i aby czasu nie tracić wtenczas, kiedy rekwizytor lub jeden z komendantów przegląda rekwizyta do pożaru zabrać się mające.

Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych

(Lwów, ulica Sykstuska l. 17.)

utrzymuje na składzie i wysyła za nadesłaniem gotówki lub za pobraniem pocztowem, następujące

A. Druki manipulacyjne:

Nr. 1.	— 100	sztuk	„Deklaracya przystąpienia“	— zł.	50 ct.
„ 2.	— 100	„	„Karta przyjęcia“	— „	70 „
„ 3.	— 100	arkuszy	„Księga członków“	1 „	40 „
„ 4.	— 100	„	„Księga magazynowa“	1 „	40 „
„ 5.	— 100	„	„Protokół podawczy“	1 „	40 „
„ 6.	— 100	sztuk	„Wezwanie“	— „	20 „
„ 7.	— 100	„	„Pokwitowanie magazynowe“	— „	50 „
„ 10.	— 100	arkuszy	„Statystyka straży pożarnych“	7 „	— „
„ 11.	— 100	„	„Księga pogotowia“	1 „	40 „
„ 12.	— 100	sztuk	„Dzienny rozkaz i raport pogotowia“	— „	15 „
„ 13.	— 100	„	„Tygodniowy rozkaz pogotowia“	— „	40 „

B. Podręczniki:

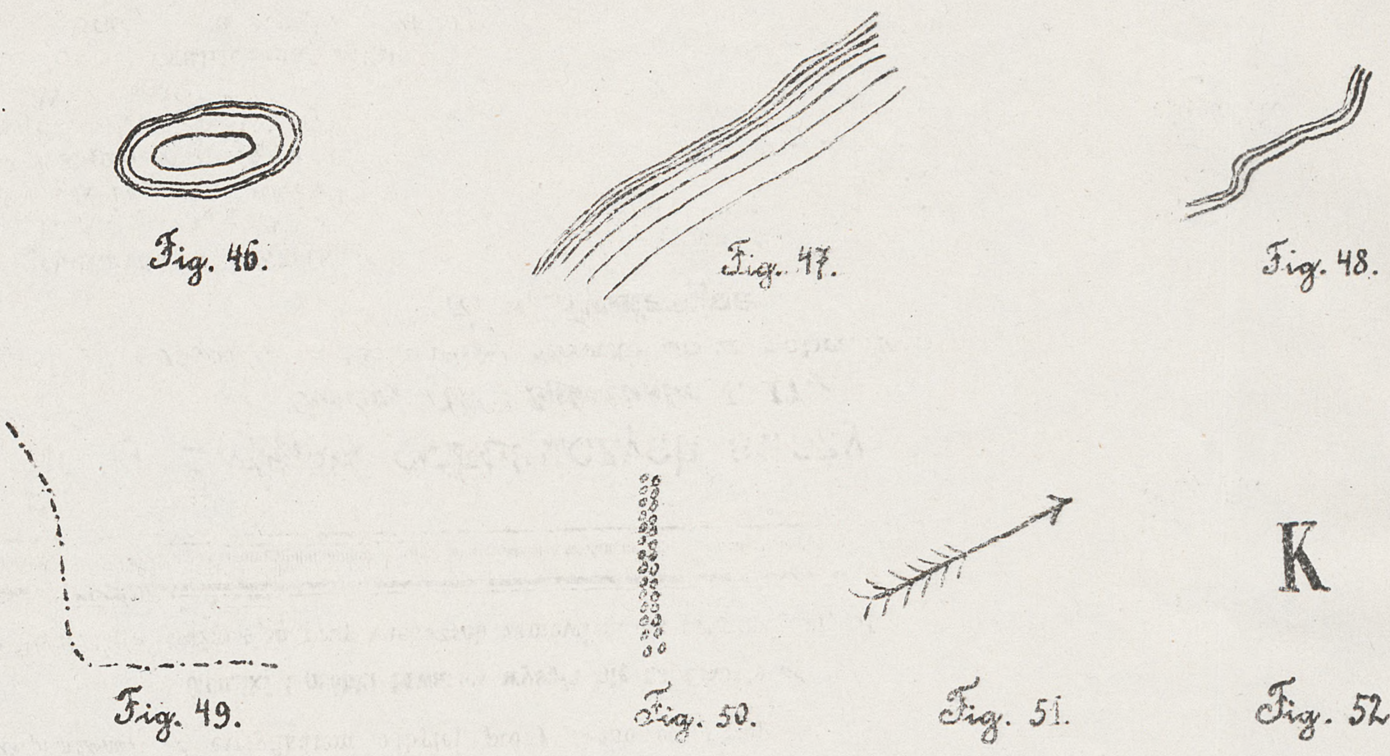
1) „Podręcznik dla ochotniczych straży pożarnych“ . . . . — złr. 30 ct.
2) „Podręcznik dla użytku oddziałów sanitarnych ochotniczych straży pożarnych, ułożył Dr. M. Karol Kowalski . . . . — „ 10 „

Bibioteki stażac kiej tomiki 1, 2, 3, 4 i 5 dostać można w księgarni **H. BOHUSSA w Jarosławiu.** Tomik 6, zawierający „Podręcznik dla pogotowi pożarnych w gminach wiejskich“, sprzedaje po 20 centów **Wincenty Szafran w Jarosławiu.**

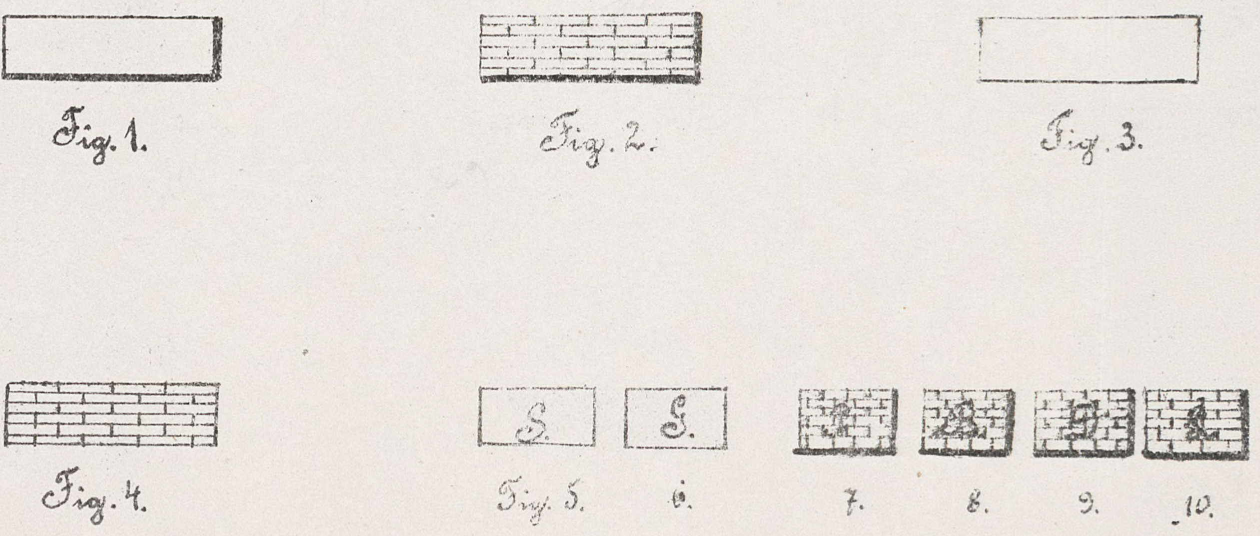
Redaktor odpowiedzialny: Szczerbowski Antoni. Nakładem „Związku ochotniczych straży pożarnych“.

Z drukarni Pillera i Spł. we Lwowie.

Tab. VIII



Tabl. I



pożarniczego' z r. 1897.

Tabl. II.



Fig. 11.



Fig. 12.

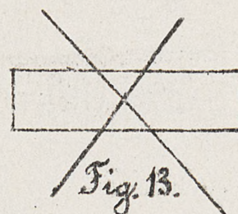


Fig. 13.

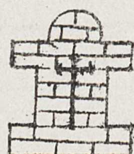




Fig. 14.





Fig. 15.

Tab. VII.



Fig. 40

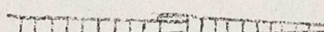


Fig. 41.

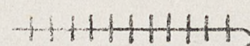


Fig. 42.

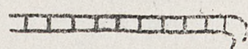


Fig. 43

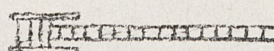


Fig. 44.



Fig. 45.